

Monika Malita-Bekier
Natalia Waszak-Jurgiel

*W migawce
uczuć*

Monika Malita-Bekier
Natalia Waszak-Jurgiel

W migawce uczuć



W migawce uczuć

© Monika Malita-Bekier, Natalia Waszak-Jurgiel, 2026

© Wydawnictwo Od Siedmiu Boleści, 2026

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta: Monika Malita-Bekier

Okładka: Katarzyna Zawalich

Skład: Natalia Waszak-Jurgiel

ISBN: 978-83-980411-3-3

Wydanie I

Wydawnictwo Od Siedmiu Boleści

Dobra, 2026

wydawnictwo@od7bolesci.pl

IG: wydawnictwo.od.7.bolesci

IG: pisarki.od.7.bolesci

IG: mmbekier

IG: podpisano_waszakjurgiel

www: od7bolesci.pl

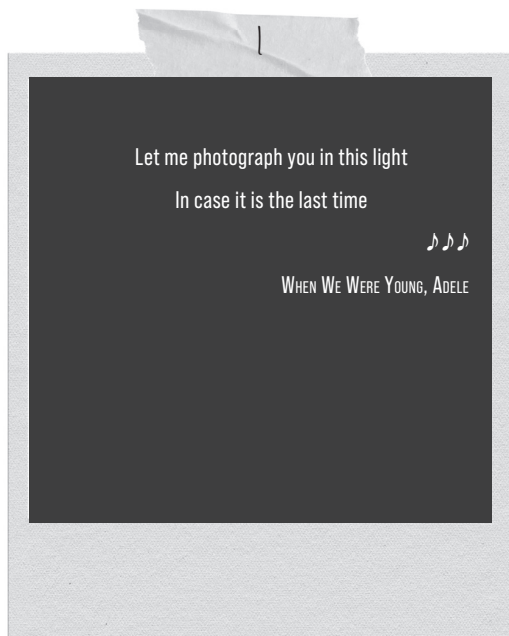
Wyrażamy zgodę na udostępnianie zdjęcia okładki w internecie.
Wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i postaci jest przypadkowe.

Czy zdarza Ci się robić dokładnie to, co podpowiada Ci serce?

Nam tak.

Bo to przecież idiotyczne walczyć z prawdziwym uczuciem...

Tobie, Najdroższy



PŁOTREK

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz w Wigilię padał śnieg. Od lat pogoda w święta Bożego Narodzenia jest raczej szara, bura i ponura. Nawet jeśli biały puch zasypuje ulice przed dwudziestym czwartym grudnia, to i tak do Gwiazdki topnieje.

Ale nie dzisiaj. W tym roku wyjątkowo zasypało miasto tak, że ciężko się po nim poruszać. Chwilę mi więc zajmuje, zanim dojeżdżam do centrum, a niemal drugie tyle czasu poświęcam na szukanie miejsca parkingowego. Uwielbiam moją pracę, ale, szczerze mówiąc, już jestem zmęczony, a jeszcze nawet nie zacząłem.

Dlaczego pracuję w Wigilię? Najprościej mówiąc – bo mi się to opłaca. Bardzo opłaca. A poza tym naprawdę to

lubię, więc wolę polatać przez parę godzin z aparatem, niż siedzieć samemu w domu. A na kolację wigilijną przecież i tak zdążę. O ile gdzieś uda mi się zaparkować.

Śnieżynki z prędkością światła lądują na przedniej szybie i to w takich ilościach, że po minucie bez włączonych wycieraczek mógłbym pewnie ulepić bałwana.

Wreszcie dopisuje mi szczęście i znajduję odpowiednie miejsce przy Odzieżowej. Zerkam na zegarek i oddycham z ulgą. Zostało mi jeszcze kilka minut. Zakładam kaptur na głowę, wypakowuję sprzęt z bagażnika, zamykam auto i zmierzam do Hanzy Tower, gdzie jakaś para zażyczyła sobie świąteczną sesję narzeczeńską w swoim apartamencie. Dlaczego w Wigilię? Pojęcia nie mam, ale to nie moja sprawa. Dla mnie liczy się to, że całkiem nieźle płacą i to właśnie dzięki takim ludziom jak oni mogłem zamienić moją pasję w pracę. Choć trochę się obawiam, jak spodoba im się fakt, że akurat dziś nie da się uchwycić żadnych widoczków z tego ich dwudziestego szóstego piętra. Wielu ludzi ma tendencję do niepotrzebnego, moim zdaniem, spinania się. Serio, trudno mi zrozumieć to, jak mnóstwo osób utrudnia sobie życie wiecznym niezadowoleniem, narzekaniem, marudzeniem. Ja sam z natury jestem dość pogodny i mam całkiem przydatną cechę – zazwyczaj umiem z dość dużą łatwością adaptować się do sytuacji. Nawet tych, które rozwijają się nie po mojej myśli lub są po prostu niewygodne. Życie jest za krótkie, żeby tracić je na niepotrzebne joczenie i szukanie nowych zmartwień.

MAGDA

Dobrze, przyznaję, ładnie tu. Te przepiękne świąteczne dekoracje tworzą cudowny i ciepły nastrój, ale jestem przekonana, że bez nich byłoby tu zbyt elegancko, wręcz sterylnie, jak na przytulne miejsce do zamieszkania. Zupełnie nie moje klimaty... Może widok by to wynagrodził, ale aktualnie nie widać absolutnie nic oprócz puszystej szarości. Czuję się jak w samolocie, a że latać za bardzo nie lubię, to cieszę się, że tu nie mieszkam.

Nie rozumiem, po co to robimy, ale nie dyskutuję. Nauczyłam się już, że tak łatwiej. To znaczy wiem, co i po co tu robimy. Jakiś czas temu podpowiedziałam mojemu narzeczonemu, że fantastycznym prezentem gwiazdkowym byłaby narzeczeńska sesja zdjęciowa, a on wziął to sobie do serca, ale oczywiście zorganizował temat w swoim stylu, czyli tak na pełnej...

Wiem, że większość fotografów dysponuje rekwizytami, które służą stworzeniu odpowiedniej otoczki, lub przynajmniej pomysłem, jak wykorzystać przestrzeń, by zrobić magiczny nastrój. My natomiast wynajęliśmy świątecznie udekorowany apartament w najbardziej wyczekiwanym wieżowcu w Szczecinie.

Można to było też załatwić w każdy inny normalny dzień, ale nie. My musieliśmy umówić się z fotografem w Wigilię. Koniecznie z tym konkretnym, bo jakiś dobry znajomy go polecił. I na pewno nie robimy tego z nim i dzisiaj po to, by było taniej, ale o tym wolałam nawet nie wspominać.

Niczego mi nie brakuje, nie mamy problemów finansowych i nie jest to dla nas jakaś wielka wyrwa w budżecie, ale na pewno też nie racjonalne gospodarowanie pieniędzmi. Czasem się zastanawiam, czy Adam tak samo nieroztropnie wydawałby kasę, gdyby leżało jej mniej na naszych kontach. Nie chcę mówić tego na głos, ale mam niestety dziwne wrażenie, że tak...

W każdym razie w tegoroczną Wigilię, w samym środku dnia, kiedy zwykli ludzie prasują koszule, mieszają sałatki i nakrywają do stołu, ja poprawiam makijaż, bo zaraz mamy sesję zdjęciową. Ale tymi ziemskimi rzeczami też nie muszę się przejmować, bo na wigilię wybieramy się do rodziców Adama. Tam ciuchy raz w tygodniu prasuje pani Hania, a na kolację będzie zamówiony już miesiące temu catering.

PIOTREK

To nie pierwsza moja sesja w tym miejscu. Najwyższy szczyński wieżowiec przyciąga wiele osób, bo nie da się ukryć, że z ostatnich pięter widać niemal całe miasto. To z kolei stanowi dla klientów sporą atrakcję, a dla mnie ciekawe tło do pracy.

Latem robiłem tu sesję parze na górnym tarasie. Zdarzają się też te w wynajmowanym na godziny apartamencie. Nie są to moje klimaty, ja zdecydowanie bardziej cenię sobie zdjęcia na zewnątrz. Wolę pracować z naturalnym światłem, lubię wydobywać za jego pomocą odpowiedni kolor, bawić się cieniem i podkreślać nim rzeczywiste piękno. Takie zdjęcia są znacznie

bardziej autentyczne, poza tym nie trzeba rozstawiać lamp. I, co najważniejsze, ciekawiej się pracuje. Apartament, studio czy jakiegokolwiek inne pomieszczenie nie dają tylu możliwości co łono natury.

Ale to przecież model ma być zadowolony, a ja się dostosuję. Ze swojej strony staram się zawsze robić wszystko jak najlepiej.

Choć satysfakcja klienta wcale mi nie wystarcza. Moje prace muszą podobać się także mnie. Tylko wtedy mam poczucie prawdziwego spełnienia.

Przekraczam próg apartamentowca i dopiero czuję, jak zmarzłem mimo niewielkiego odcinka, który pokonałem z samochodu. Chyba powinienem zacząć nosić czapkę i rękawiczki. Zwłaszcza rękawiczki, bo jednak znacznie trudniej wykonuje się moją pracę ze zmrożonymi dłońmi.

Pakuję się do windy i jadę na najwyższe piętro, na którym znajdują się apartamenty.

Odszukuję odpowiedni numer i dzwonię do drzwi, które dość szybko się otwierają.

– No dzień dobry – wita się ze mną stojący naprzeciwko wysoki, elegancki mężczyzna prawdopodobnie w wieku zbliżonym do mojego. – Czekamy na pana. Zapraszamy.

Odsuwa się od drzwi, by mnie przepuścić.

– Chyba się nie spóźniłem – zauważam z lekkim uśmiechem, przekraczam próg i odstawiam torbę na podłogę.

– Prawie – mówi z powagą i odwraca się w stronę pokoju. – Madzia, chodź! Fotograf wreszcie przyszedł.

Nie mam w zwyczaju oceniać innych, ale ten tutaj na pierwszy rzut oka wygląda mi na książkowego buca.

– Chyba łatwiej będzie po imieniu – proponuję, odwie-
szam płaszcz i wyciągam dłoń. – Piotrek.

MAGDA

Słyszę, że Adam przechodzi na ty z fotografem i robi to w taki sposób, że chyba lepiej, gdyby mu po prostu odmówił. Mój narzeczony nie lubi się spoufalać. Kontakty służbowe traktuje jak świętość. Ja już się do tego przyzwyczaiłam, ale osoby, które spotykają go pierwszy raz, zawsze się dziwią jego zachowaniem.

Kiedyś zastanawiałam się, jak by to wyglądało, gdyby Adam mieszkał w Stanach. Tam przecież ludzie mówią do siebie po imieniu, nawet bez względu na wiek.

Wychodzę z łazienki, ale zanim zdążę do nich dołączyć i przywitać mężczyznę, Adam zerka na mnie i zatrzymuje pytaniem:

– Jesteś pewna, że ta szminka?

Staję jak wryta.

– A dlaczego nie?

Wzrusza ramionami.

– Taka nijaka.

Nie lubię krzykliwych kolorów na ustach i wybrałam jeden z tych podkreślających tylko delikatnie kontur. Myślałam, że skoro sesja to prezent dla mnie, to mogę się umalować, jak chcę.

Wzdycham.

– Zaraz wracam.

Kieruję się z powrotem do łazienki i nakładam *ravishing rose*, którą dostałam w prezencie urodzinowym od przyszłej teściowej.

– O. Teraz ślicznie. – Uśmiecha się, gdy dołączam do nich w salonie.

Fotograf rozkłada swój sprzęt i obraca się w moją stronę, gdy podchodzę. Hm... Nie chodzi o to, że już go gdzieś widziałam. Nie. Z pewnością się nie znamy. Ale... Wydaje mi się... Nie... Nieważne.

Przedstawia mi się, a ja wyciągam dłoń, którą po chwili ściska uprzejmie.

– Magda. Bardzo mi miło.

– Ta sesja jest prezentem dla Madzi – odzywa się Adam, obejmując mnie w pasie, jakby znaczył teren. – Dlatego może powiedz, kochanie, jak ty to widzisz, żeby pan... – Odchrząkuje i poprawia się niezręcznie: – Żeby Piotr się odpowiednio przygotował.

Uśmiecham się lekko do fotografa i rzucam nieśmiało:

– Szczerze mówiąc, nie przygotowałam się z konkretną wizją. Po prostu marzyło mi się kilka takich świątecznych, romantycznych, klimatycznych ujęć. Myślę, że będziesz wiedział lepiej od nas, co trzeba zrobić. My grzecznie wykonamy polecenia.

Adam parska lekko i żartuje:

– Nie przesadzaj z tym „grzecznie wykonamy polecenia...”. Narzeczony puszcza do mnie oczko.

– Oj, nie łap mnie za słówka. Wiesz, o czym rozmawiamy.

Piotr zapewnia, że rozumie, co mam na myśli, i robi, co w jego mocy, by sesja przyniosła zadowalające efekty.

- To może, zanim się rozłożysz, zaproponuję kawę?
- Ja poproszę – odpowiada Adam i zwalnia mnie z objęć.
- Oczywiście. Dla ciebie również? – pytam fotografa.

Piotrek

– Poproszę, jeśli to nie problem. Czarną, bez cukru. – Uśmiecham się uprzejmie i kontynuuję przygotowania.

Zajmuję się różnorodną fotografią. Czasem wykonuję także sesje kobiece. Zmysłowe, nawet odważne. Jestem profesjonalistą i, niezależnie od okoliczności, nie pozwalam sobie na wykorzystywanie mojej pozycji. Robiąc takie zdjęcia, widzę przed sobą jedynie modelkę – materiał do pracy; diament do oszlifowania. I te sesje lubię najbardziej. Wcale nie dlatego, że jako facet jaram się, oglądając kobiece ciała, bo w pracy nie daję sobie na to przyzwolenia. Chodzi o to, że one jarają się efektami. I choć używam także retuszu, to nigdy z nim nie przesadzam, bo nie znoszę, kiedy zdjęcia wyglądają na przekłamane, jak to często bywa wśród prac kolegów i koleżanek po fachu.

Ta Magda to zdecydowanie piękna kobieta i widzę już, że będzie genialnie wychodzić na zdjęciach. Szkoda tylko, że się tak mocno pomalowała. Z pewnością znacznie lepszy efekt uzyskalibyśmy bez tak wyraźnego makijażu. Ale skoro tak chcą...

– Długo się tym zajmujesz? – pyta Adam.

– Można powiedzieć, że od dziecka – odpowiadam pogodnie, a ten się krzywi.

– Od dziecka?

Wzruszam ramionami.

– Wiadomo, że wtedy amatorsko, ale od zawsze lubiłem wszystko i wszystkich fotografować. Potem wygrałem jakieś konkursy szkolne, co pozwoliło mi uwierzyć, że mógłbym kiedyś też zarabiać w ten sposób. Zawodowo zająłem się tym na studiach, więc właściwie robię to już od kilkunastu lat.

Mruży oczy i przygląda mi się intensywnie. Po chwili parska i kręci głową.

– I to twoje jedyne zajęcie? – Unoszę brew, gdy dodaje: – Da się z tego żyć?

– Nie narzekam.

– Hm, no nie wiem. – Śmieje się. Dupek. – Ja bym tak nie mógł. Jednak życie na pewnym poziomie wymaga prawdziwej pracy. Ale jakby rozumiem. Fajnie się tak pobawić czymś, co się lubi robić, i udawać, że można z tego żyć, ale na dłuższą metę... – Kręci głową z rozbawieniem. – Te hasła typu: rób to, co kochasz, a nigdy nie będziesz pracować... Nie uwierzę w te bzdury. Praca to praca, a nie jakaś zabawa – kończy z wyższością.

Miałem rację.

Buc.

MAGDA

Robię dwie kawy w dostępnym tu ekspresie kapsułkowym, z którego korzystam pierwszy raz. U siebie mamy taki na

ziarna, bo Adam woli kawę z tamtego. Ale patrzę teraz na ten mały sprzęt z zazdrością. Nic tu nie trzeba czyścić. Życie z takim byłoby łatwiejsze... Dla mnie oczywiście. Dla Adama bez zmian.

Zanoszę kawy do salonu i wskazując jedną z nich, mówię:
– Ta dla ciebie, kochanie. Słodzona.

Kilka minut później fotograf oznajmia, że możemy zaczynać i proponuje pierwsze kadry przy choince. Podchodzimy więc do pięknie udekorowanego drzewka, a Piotr instruuje nas:

– Zachowujcie się normalnie, naturalnie, tak jakby mnie tu nie było. Zrobię kilka ujęć i wam pokażę. Wtedy zdecydujecie, czy na takim efekcie wam zależy.

Adam drapie się w głowę.

– Nie rozumiem. To mamy coś robić czy pozować do zdjęć?

– Macie zająć się sobą. Róbcie, co chcecie, a ja spróbuję uchwycić najlepsze momenty. Możecie ubierać choinkę, usiąść przy niej z kubkami i rozmawiać, przytulić się. Cokolwiek. Najlepiej po prostu zachowujcie się tak jak na co dzień.

Uśmiecham się pod nosem. Nie ubieraliśmy razem choinki, nawet w domu. Na podłodze się nie siada. Nie przytulamy się przy obcych ludziach. Możemy pogadać, najlepiej o nowym projekcie Adama.

Mój narzeczony jednak mnie zaskakuje: staje na wysokości zadania i chwytając moją rękę, którą przysuwa do swoich ust. Całuje ją, patrząc mi głęboko w oczy, a ja uśmiecham się lekko. Potem przyciąga mnie do siebie i szepcze jakieś

głupoty, przez co i mój uśmiech się poszerza. Kładę dłoń na jego policzku, ale on wtedy marszczy brwi, cofa się i przygląda moim palcom.

– A gdzie masz pierścionek? – zdumiewa się.

– O rany! Zostawiłam w łazience, bo zdjęłam do makijażu. Już po niego idę.

Kręcę głową na swoje nieogarnięcie. Sesja narzeczeńska bez pierścionka? Czemu nie...

– Przepraszam – rzucam do fotografa, którego mijam, i pędzę po biżuterię.

Normalnie bym go nie zdejmowała nigdy, ale ma tak wystające oczko, że haczy mi o włosy za każdym razem, jak choćby odgarniam grzywkę.

– Dobra. Już. Mam. Wszystko na miejscu – trajkoczę nerwowo, wracając do mężczyzn.

– Już się bałem, że zgubiłaś... – mruczy Adam.

– Coś ty...

Tego nie da się zgubić...

Piotrek

Nie jestem żadnym specem od relacji międzyludzkich, ale trochę par się już naoglądałem i zazwyczaj umiem dość szybko je ocenić.

To sama przyjemność pracować z ludźmi, którzy rozumieją się bez słów. My nie musimy, ale w przypadku sesji, w której udział bierze więcej niż jedna osoba, to one mają się ze sobą zgrać. A ja sobie poradzę.

Tylko że to niestety wcale nie tak, że na hasło „sesja narzeczeńska” lub „ślubna” mam pewność, że będzie zajebiście. A szkoda, bo to powinna być reguła.

Tych dwoje na przykład... już teraz, na tym etapie, wiem, że to nie mój ulubiony rodzaj pary.

– Dobrze, wcześniej było już naprawdę fajnie – chwałę ich. – Mnie tu nie ma.

Adam obrzuca mnie takim spojrzeniem, jakby miał mi za złe, że jednak jestem. I to przecież na jego własną prośbę. Wręcz na zamówienie.

Facet przyciąga narzeczoną do siebie, a ona z czułością gładzi go po policzku. Uśmiechają się do siebie, patrzą w swoje oczy, a ja... mam wrażenie, że ta dziewczyna jest wyraźnie spięta. Być może chodzi wyłącznie o moją obecność, bo zdaję sobie sprawę z tego, że wiele osób się krępuje. Ale coś mi mówi, że to nie w tym tkwi problem.

– Dobra, podejdźcie na chwilę – wołam ich. – Zobaczcie, proszę, czy o coś takiego wam chodzi.

Adam rusza pierwszy, nie czekając na Magdę. Podchodzi do aparatu i ewidentnie chce oglądać zdjęcia sam, ale pokazuję im je dopiero w momencie, kiedy pojawia się przy nas kobieta.

– I co myślisz, kochanie? – pyta narzeczoną.

– Myślałam, że ta sukienka lepiej leży... – mruczy pod nosem, po czym już głośno dodaje: – Ładnie wyglądają. Podobają mi się.

Adam wpatruje się w nie bez słowa, mruży oczy, trochę się krzywi, aż rzuca:

– Kontynuujmy.

– Proponuję jeszcze kilka różnych ujęć w tej wersji – odzywam się, gdy odchodzą. – Chodzi mi o to, że pozmieniamy sobie kadry, ale... Co myślicie o tym, żeby potem przebrać się w coś... bardziej domowego? Jakies zimowe swetry, przytulanki na kanapie z kubkiem herbaty w dłoni. Takie w stylu *cozy winter*. Moglibyście też wyjść na taras. Myślę, że fajnie byłoby wykorzystać ten dzisiejszy klimat za oknem. Co wy na to?

MAGDA

– Nie wzięliśmy... – zaczynam, ale Adam wchodzi mi w słowo:

– Takie ciuchy wybraliśmy na sesję. Nie mamy tyle czasu, żeby Madzia teraz w szafie grzebała.

Unoszę lekko brew i pytam szeptem narzeczonego:

– Czy Piotr myśli, że my tu mieszkamy?

– Przecież nie mam obowiązku nikomu się tłumaczyć, gdzie mieszkam.

Nie komentuję tego, bo absolutnie nie pojmuję, po co taka szopka.

– Jeśli chodzi o ten taras – podejmuję już głośniejsze. – Nie wiem, czy to się uda, bo... trochę się boję – kończę z nerwowym chichotem.

Obaj zerkają na mnie zdumieni. Tłumaczę więc:

– W taką pogodę mam wrażenie, że lecimy samolotem, a wiesz, że tego nie lubię. – Ostatnie mówię, patrząc na Adama, który parska i rzuca:

– Przecież nie odlecimy.

Przewracam oczami, ale zanim się odzywam, z pomocą przychodzi Piotr:

– Jasne. Nie naciskam. Najważniejsze, żebyście się czuli komfortowo.

– To spróbujmy tych przytulaneek na kanapie – decyduje mój narzeczony.

Siadamy więc na wielkim narożniku. Adam zarzuca sobie moje nogi na swoje. Zrzuca nawet szpilki z moich stóp, co świadczy o wysokim poziomie poświęcenia z jego strony, bo jak to tak przy obcych bez butów? To nie plaża...

W pewnym momencie całuje mnie w szyję w taki sposób, że zaczynam się śmiać. Włosy opadają mi na oczy. Sięgam dłonią, by je przeczesać do tyłu, ale wtedy kosmyk wpłątuję mi się w oczko pierścionka.

– Kurwa – rzucam przez zaciśnięte zęby, bo mnie to zabolalo.

Adam wzdycha, jakbym zrobiła to specjalnie. Wyplątuje włosy z pierścionka, a te, które straciły połączenie z moją głową, odrzucam za kanapę.

– Co ty robisz? – zdumiewa się mój partner.

– A co? Powinnam je sobie z powrotem przyczepić do głowy?

Po moim pytaniu słyszę ciche, rozbawione parsknięcie Piotra.

Adam rzuca mu gniewne spojrzenie, ale zanim powie coś głupiego, uspokajam go:

– Przecież sprzątnę to po sesji. Nikt do tej pory nie zabije się o kepkę włosów.

– Raczej nie – zgadza się niechętnie. – Kontynuujmy.

Przed wyjściem z domu byłam przekonana, że jedziemy do studia fotograficznego ze świąteczną scenerią. Gdybym wiedziała, że to sesja stylizowana na domową, zdecydowanie inaczej dobrałabym ciuchy. Widziałam kiedyś na Instagramie koleżanki taką sesję w piżamach. Bardzo mi się podobała, ale wiem, że u nas by to nie przeszło. A szkoda.

PŁOTREK

Szkoda, że nie chcą się zdecydować na przebranie, bo jestem pewien, że sami też poczuliby się wtedy swobodniej. Ale rozumiem i szanuję ten wybór. Mogą woleć eleganckie fotki.

Strzelam im kilka zdjęć na kanapie, co jakiś czas prosząc o delikatne zmiany pozycji.

– Staniecie teraz przy oknie? Magda? Dasz radę przez chwilę wytrzymać w tym samolocie? – żartuję. – Właściwie ty możesz stać tyłem, oparta o szybę.

– Tyłem to bez problemu – odpowiada i już wstaje, ale Adam parska i wypala:

– Ale po co tam, jak przecież nic nie widać?

– Ty tak serio? – pytam, zatrzymując się na chwilę.

Wyrażnie się obrusza.

– Śnieg sypie w Wigilię pierwszy raz od jakichś... dziesięciu, może nawet dwudziestu lat. Takie rzeczy nie zdarzają się w naszym Szczecinie. To przecież trzeba uwiecznić – rzucam z uśmiechem.

Facet prycha z jakimś oburzeniem i już chce coś powiedzieć, ale wtedy jego rozbawiona narzeczona wtrąca:

– Nawet o tym nie pomyślałam. Przecież pada śnieg w Wigilię! Dobra, chodźmy na ten taras, ale ja zamknę oczy, a ty będziesz mnie trzymał. – Patrzy na Adama, po czym odwraca się do mnie: – A ty szybko zrobisz fotki.

– Spoko – zgadzam się chętnie.

Magda wkłada buty, a Adam z ociąganiem podnosi się z kanapy, kpiąc przy tym:

– A to śnieg dwudziestego czwartego grudnia jest jakiś inny? Lepszy?

– Tak – odpowiadamy z Magdą zgodnie w tym samym czasie, co ewidentnie nie podoba się jej narzeczonemu, który obrzuca kobietę takim spojrzeniem, jakby go co najmniej zdradziła.

– Tylko szybko, bo zimno – zastrzega lodowato i podchodzi do okna, znów nie czekając na swoją partnerkę.

Przestawiam sprzęt i zerkam na nogi dziewczyny.

– Może zmienić buty, bo podejrzewam, że może być tam ślisko. – Nie wspominając już o tym, że przecież stopy jej w sekundę zamarzną. – Zrobię takie ujęcia, żeby nie było widać stóp, więc nie ma znaczenia, co założysz. Byłoby bezpieczniej.

– Yy... Nie, tak będzie okej.

Spoglądam na przykrytą kilkunastocentymetrową pokrywą śnieżną posadzkę i postanawiam zachować dla siebie to, co teraz myślę.

MAGDA

Założyłabym inne buty, gdybym je miała. To miało być tylko kilka kroków z mieszkania do parkingu podziemnego i od auta do budynku, więc dałam się namówić na same szpilki. Ale poświęcę się. Przecież Piotrek ma rację. Pada śnieg. I to nie jakiś oszukany rzadki albo z deszczem tylko taki fest, puszysty. Aż się prosi, żeby go uwiecznić. Zakładałam więc tylko płaszcz i wychodzę na taras. Nie podoba mi się to, że jest ślisko i mogę się wyróżnąć, ani to, że gęsty śnieg sprawia, że absolutnie nic nie widać. Nie mam lęku wysokości pod warunkiem, że widzę ład...

Rozglądam się jednak, podziwiając wolno, jakby z namaszczeniem opadające śnieżynki i uśmiecham się szeroko.

Piotr wykorzystuje ten moment i strzela mi kilka fotek. Adam odchrząkuje.

– To miała być narzeczeńska sesja, a nie indywidualna. Śmieję się.

– Jesteś zazdrosny? – Zarzucam dłonie na jego szyję. – Bo jeszcze, nie daj Boże, będę miała w pojedynkę ładniejsze zdjęcie niż z tobą? – drocze się z nim, a fotograf cały czas pstryka.

Adam uśmiecha się głupkowato.

– Daj spokój... Dobrze wiesz, że ze mną po prostu wyglądasz lepiej.

Całuje mnie, a ja cieszę się, że odważyłam się wyjść, bo te fotki na pewno będą zdecydowanie lepsze niż te w środku. A to tylko potwierdza, że nie trzeba było się wygłupiać

z jakimś wynajmowaniem apartamentu, tylko po prostu wyjść na dwór i tyle.

Po chwili Piotr wychodzi z nową propozycją:

– Nie wiem, czy przeglądaliście moją galerię, ale zwykle stawiam na jak najbardziej naturalny efekt. Nie wiem oczywiście, czy moja wizja zgadza się z waszą, bo możemy zrobić tak, jak będziecie chcieli, ale na ten moment mam taką propozycję: robicie coś, co robicie tu na co dzień. Możemy włączyć jakiś film, może świąteczny, a wy go oglądacie. Może jakieś wspólne krzątanie się w kuchni. Albo taniec. Chyba że macie też swoje propozycje. Jestem otwarty.

Wciąż obejmując Adama, w dobrym humorze i z uśmiechem na ustach, zastanawiam się głośno:

– Hmm... Coś, co robimy tu na co dzień... Co by tu wybrać... Przychodzi ci coś do głowy, kochanie?

Spogląda na mnie spod byka, jakby chciał mnie upomnieć. Odsuwam się od niego i wchodzę powoli do środka. Zrzucam szybko szpilki. Moje stopy już są mokre i zmarznęte, ale nie wpływa to na mój dobry nastrój.

– Może w kuchni? Tak jak zawsze przy obiedzie, co? – pytam roześmiana.

Adam, gdyby mógł, to w ogóle by tego pomieszczenia nie używał, ale przecież nie powie, że nie umie się w nim naturalnie zachować.

Chyba go uraziłam, bo odchrząkuje nerwowo, zerka na zegarek i stwierdza, patrząc na Piotra:

– Chyba mamy już wystarczająco materiału, żeby wybrać kilka ładnych fotek, prawda?

PŁOTREK

– Właściwie to zależy od was. Na pewno coś już mamy, ale nie zaszkodziłoby zrobić jeszcze kilku ujęć. Decydujcie.

Po moich słowach Adam wpatruje się w narzeczoną i ewidentnie czekamy, aż to ona zdecyduje.

– Jak uważasz, kochanie. Możemy już kończyć – odzywa się szybko.

Jej narzeczonego wyraźnie się cieszy.

– Świetnie! To zdążymy jeszcze skoczyć do Galaxii.

– Wiecie co? – wtrącam. – Jeśli was nie zbawi te parę minut, to zrobimy jeszcze kilka pozowanych ujęć. Będziecie mieli wybór, a takie, gdzie patrzycie się w obiektyw, mogą wam się też do czegoś przydać.

– Kochanie, Galaxia jest zamknięta. Zrobimy w takim razie jeszcze kilka zdjęć.

– Jak zamknięta? Przecież muszę jeszcze skoczyć do jubilera...

– Mówiłam ci, że w tym roku jest niepracująca Wigilia.

– To co teraz? – pyta nerwowo. – Przecież muszę jeszcze kupić prezent ciotce.

– Polecam voucher na sesję zdjęciową – odzywam się z delikatnym uśmiechem, a ten gromi mnie spojrzeniem.

– No nie patrz tak – odzywa się Magda – problem sam się rozwiązał.

– Gdzie ciotka do zdjęć – oburza się. – Po co jej?

– Na pamiątkę. Poza tym lepiej zdjęcia niż... nic.

Mam wrażenie, że chciała powiedzieć coś innego.

Adam przewraca oczami.

– Dobra, zrób najpierw te zdjęcia – zwraca się do mnie.

Dziewczyna ponownie wsuwa szpilki, choć moim zdaniem bez wygląda... cieplej. Ustawiam więc ich w kilku różnych sceneriach i pstrykam fotki. Widzę po tym facecie jego niezadowolenie i zniecierpliwienie. Nie rozumiem, po co w takim razie chciał umawiać tę sesję właśnie dzisiaj, skoro tak strasznie mu się spieszy.

Nie mówi ani słowa, gdy ich instruuję, co robić i gdzie stanąć. Odzywa się dopiero, gdy informuję, że mamy to.

– Zbieraj się, Madzia, to jeszcze się pokręcimy po mieście. Na pewno znajdziemy jakiś otwarty sklep.

Zerkam z politowaniem za okno, ale nie komentuję.

– To, że Piotr pracuje, to nie znaczy, że sklepy są otwarte. Poza tym przecież mamy prezenty w... – zaczyna się i na moment spogląda na mnie. – Spakowane.

Zaczynam powoli zbierać sprzęt.

Facet przewraca oczami i wypala:

– Magda, przecież nie będę się wydurniać z jakimiś kartkami. Muszę coś na szybko znaleźć.

MAGDA

Piotr składa swój sprzęt, a ja ciągnę mojego narzeczonego na stronę i tłumaczę:

– Mamy w domu spakowane prezenty dla wszystkich. Kochanie, dziś jest święto. Wszystko zamknięte. A dla cioci, jeśli nie chcesz tego vouchera, to... – Wzdycham. – Możemy

jej dać te kolczyki, które dałeś mi na mikołajki. Jeszcze ich nie nosiłam.

Unosi brew, myśli chwilę, wzdycha. Nie pyta, dlaczego ich jeszcze nie nosiłam, tylko kiwa głową i stwierdza:

– Dobra, zróbmy tak. To może ja pojedę już po te prezenty, a ty zaczekasz tu. Niech on się spakuje na spokojnie, a ja zaraz po ciebie wrócę i pojedziemy do rodziców. Okej?

– W porządku.

– Dobra – mówi głośniej i podchodzi do fotografa. – Madzia tu z panem zostanie – zapomina, że przeszli na ty. – Proszę się na spokojnie spakować. Kiedy możemy się spodziewać zdjęć?

– W tym roku to już nie – odpowiada półpoważnie, ale jego rozmówca nie czuje takich żartów. – Powinienem się wyrobić do połowy stycznia, tak jak rozmawialiśmy.

– Trochę długo, skoro praktycznie to gotowe ujęcia, ale okej. To do widzenia.

– Wesółych świąt – odpowiada fotograf, co dziwnie zaskakuje Adama.

Nic już jednak nie odpowiada i po prostu wychodzi.

Podchodzę do okna, nie za blisko, ale boję się nieco mniej. Na dworze już zmierzcha, więc zapalone wewnątrz światło powoduje, że pomieszczenie odbija się w szybie. Ten efekt daje mi dziwne poczucie komfortu. Przyglądam się swojemu odbiciu i myślę o tym, że ta szminka sprawia, że wyglądam na taką niemiłą sukę. Moje rozmyślanie przerywa dźwięk migawki aparatu. Odwracam się zaskoczona.

Piotr wzrusza tylko ramionami i mówi:

– Mam jeszcze chwilę.

Patrzę na niego zdumiona, a on uśmiecha się i strzela mi kolejne zdjęcie. Przygryzam wargę, zerkam na zegarek. Odwzajemniam uśmiech.

– Ale... potraktuj to jako osobne zlecenie, okej?

Nie chcę, żeby te zdjęcia przyszły w tym samym mailu do Adama, bo potem będę się musiała bez sensu tłumaczyć.

Nie odpowiada, lekko tylko kiwa głową. Zerka w wyświetlacz aparatu, marszczy nos i proponuje:

– Może zmyj makijaż.

Otwieram usta, ale nie pozwala mi odpowiedzieć i dodaje:

– Albo chociaż tę szminke. Tak jak chciałaś od początku. Zaufaj mi.

Czuję się, jakbym miała zdradzić Adama... Nie rozumiem tego, ale idę zmyć *ravishing rose*.

Piotrek

Adam ma rację. Nie będę miał zbyt wiele roboty z tymi zdjęciami, bo szczerze mówiąc, przy takiej aparycji, jaką ma Magda, niczego nie trzeba będzie poprawiać. W każdym razie przy niej. Dlatego nie mogłem się oprzeć i teraz czekam, aż wyjdzie z łazienki, a ja zrobię jej kilka dodatkowych fotek. Tak... w ramach prezentu gwiazdkowego.

– Robiłaś to już wcześniej? – pytam, ustawiając ostrość w aparacie, gdy słyszę, że Magda wchodzi do pokoju. – Poza tą dzisiejszą sesją.

– Nie. No, nie licząc oczywiście takich zwykłych zdjęć telefonem.

– Hm. To mnie zaskoczyłaś – przyznaję i choć nie zamierzam rozwijać tej myśli, ona dopytuje:

– W jakim sensie?

Zanim odpowiadam, robię jej zdjęcie, co nieco ją peszy. Uśmiecham się lekko pod nosem i z rozbawieniem mówię:

– Pozytywnym. Usiądź tu, na oparciu. – Wskazuję kanapę, a ona niepewnie wykonuje moje polecenie. – Patrz w okno.

Pstrykam zdjęcie i zerkam, jak wyszło. Zacieszam się sam do siebie, po czym podchodzę do niej i pokazuję jej efekt.

Przejmuję ode mnie sprzęt i unosi brew, a ja tłumaczę:

– W takim sensie. Nawet nie musiałem mówić, jak masz usiąść. Przychodzi ci to bardzo naturalnie.

Magda się śmieje.

– Tak, siedzenie mam we krwi.

– Nie śmiej się. – Zabieram aparat i cofam się, by stanąć w poprzednim miejscu. – To się wydaje takie banalne, ale uwierz mi, naprawdę nie każdemu wychodzi tak dobrze. Poza tym... – zawieszam się i pstrykam fotkę z innej pozycji. Sprawdzam je i dopiero dokańczam z uśmiechem: – Znacznie lepiej bez tej szminki.

Mam wrażenie, że lekko się rumieni. W każdym razie ten moment też wykorzystuję i robię kolejne zdjęcie. Wychodzi perfekcyjnie. Ta laska zdecydowanie powinna się zainteresować modelingiem.

Strzelam jeszcze kilka fotografii i zastanawiam się przez chwilę, co dalej. Podchodzę do drzwi tarasowych i otwieram je na oścież. Magda zdumiewa się tym, co robię, ale zanim komentuje, rzucam:

– Mam nadzieję, że wasza podłoga za bardzo nie ucierpi, jak spadnie na nią trochę śniegu.

Dziewczyna parska, ale nie odpowiada.

– Chciałbym, żebyś tu na chwilę stanęła. Tu, pośrodku drzwi. Możesz zdjąć buty?

MAGDA

Z przyjemnością pozbywam się szpilek ze stóp i staję tak, jak mnie poprosił.

– Trochę zimno – komentuję. – Co robić?

– Postaram się szybko. Patrz na mnie. To znaczy w moją stronę.

Uśmiecham się lekko. Nie mam nic przeciwko temu, by patrzeć na niego. Tak nawet lepiej, bo z nieznanego mi powodu krępię się dopiero, jak patrzę bezpośrednio w oko obiektywu. Jego skupiona twarz jest nawet całkiem miła do obserwowania. Po chwili woła mnie, żebym zobaczyła efekty tego pomysłu. Śnieg za moimi plecami wygląda wprost magicznie. Piotr pyta, jak mi się podoba, a ja, zanim ugryzę się w język, rzucam:

– Zajebiste... gdyby nie ta sukienka...

Fotograf patrzy na mnie i oznajmia:

– To ją zmień.

Uśmiecham się głupio. Żenująca sytuacja.

– Niestety, to się nie uda.

Zerkam na zegarek i chcę coś dodać, ale on wtedy pyta z przekąsem:

– Ty z tych kobiet, które nigdy nie mają się w co ubrać mimo wypchanej po brzegi szafy?

Wzdycham ciężko i odpowiadam:

– Raczej z tych, które zostały postawione w strasznie niezręcznej sytuacji. – Unosi brew, ale zanim to komentuje, dodaje: – Zawsze mi się podobało, jak widziałam takie zdjęcia samej twarzy, na leżąco, z włosami tak ułożonymi naokoło... Wiesz, o czym mówię?

Uśmiecha się szeroko i wskazując puchaty dywanik obok choinki, zachęca:

– Śmiało.

Kładę się, odrzucając włosy tak, by dało to efekt, o który mi chodzi. Piotrek robi kilka zdjęć, ale potem kuca przy mnie i poprawia moje włosy po swojemu. Trochę mnie peszy jego bliskość w tej sytuacji, ale chyba to zauważa i podaje mi aparat, żebym sobie w tym czasie pooglądała fotki, które już zrobił.

Gdy fotograf spełnia moją dziwną prośbę, zerkam ponownie na zegarek i stwierdzam głośno, że chyba powinniśmy już kończyć. Wtedy jednak on zaskakuje mnie propozycją:

– A mogłabyś spiąć włosy?

Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale się nie odzywam. Idę do kosmetyczki, sięgam po gumkę do włosów, wracam z nią do salonu i pytam:

– Nisko czy wysoko?

– Wysoko – decyduje bez wahania.

Zawijam więc wysoki kucyk, a podczas tej czynności włosy ponownie wplątują mi się w pierścionek.

– Auć! Noż kurwa!

PIOTREK

Parskam śmiechem.

– Nauka na przyszłość: nie kupować kobiecie pierścionka z odstającym kamieniem. Pomóc ci?

– Mam zaplątaną dłoń we włosy i gumkę, więc jeśli możesz, to poproszę... – mówi nieco skrępowana sytuacją i dosłownie wymuszoną pozycją. Przyznaję, że wygląda to nieco komicznie. – I zdecydowanie może najpierw sam przymierz i zobacz, czy o nic nie haczy.

– Zapamiętam – oznajmiam z rozbawieniem i odkładam aparat, ale w ostatniej chwili rezygnuję z tego pomysłu. – Sekundę. Nie ruszaj się.

Magda otwiera zdumiona usta, gdy orientuje się, co zamierzam zrobić, i mówi:

– No, weź, przecież się zaplątałam...

– W ogóle nie będzie tego widać – uspokajam ją, kierując już na nią obiektyw. Nie wiem, czy dałbym radę namówić ją na taką pozę, więc muszę to wykorzystać. – Spójrz tam – wskazuję stronę.

Dziewczyna przewraca oczami, ale zerka tam, gdzie proszę. Pstrykam więc kilka zdjęć i muszę przyznać, że wyszły naprawdę zajebiście. Dopiero teraz odkładam sprzęt i podchodzę do Magdy. Próbuję najpierw naocznie zlokalizować problem.

– Poczekaj, nie szarp, bo sobie krzywdę zrobisz – proszę i jedną ręką łapię jej dłoń, a drugą próbuję odhaczyć oczko, a to nie takie proste. – Coś ty tu z tym narobiła? – pytam,

usiłując rozwiązać to tak, żeby jej nie ciągnąć za włosy i przy okazji, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Nic. Przecież byłeś tu. Widziałeś. Eh... Perukę bym już przez te pół roku ukręciła...

Nie komentuję, tylko z lekkim uśmiechem staram się jej pomóc. Ostatecznie najdelikatniej, jak potrafię, rozplątuję tę gumkę i powoli, razem z jej przyczepioną nadal dłonią, zsuwam ją z jej włosów, które rozpuszczone opadają na moje ręce i przez krótki moment łaskoczą moją skórę.

Magda chce spróbować ściągnąć ją już sama, ale zanim to robi, ponownie łapie jej dłoń i rozplątuję wreszcie tę nieszczęsną gumkę, którą podaję dziewczynie, mówiąc:

– Chyba bezpieczniej będzie, jak go na chwilę zdejmiesz – wskazuję pierścionek i wracam do aparatu. – Spokojnie, nic nie powiem twojemu narzeczonemu.

MAGDA

Zdejmuję bez komentarza, bo szczerze mówiąc, robię to, kiedy tylko mogę, przez to pieprzone, wielkie, odstające oczko. Przecież ja bym przyjęła te oświadczyzny nawet, jakby Adam wybrał mniejszy. Może nawet szybciej, bo nie od razu się odezwałam, gdy zauważyłam ten wielki kamień. Po prostu nie mogłam wyjść z szoku.

Kładę pierścionek obok telefonu, żeby o nim nie zapomniała, i już spokojnie zawiązuję kucyk. Tym razem bez obrażeń.

– Dobrze, włosy związane. Jaki masz pomysł?

– Hmm... Możesz wziąć płaszcz? I delikatnie odsłonić ramiona? Chodzi mi o to, żebyś stanęła tyłem do mnie, może na tle światełek, i odwróciła głowę w bok.

Sięgam po płaszcz, który narzucam na siebie tak, jak zrozumiałam, i pytam:

– Który profil?

– Najpierw jeden, potem drugi. Sama wybierzesz.

Kilka minut później znów pokazuje mi efekty, a ja cały czas nie mogę znieść, że mam na sobie tę pieprzoną czerwoną sukienkę, na którą Adam się uparł. Na pytanie Piotra, czy mi się podoba, odpowiadam szczerze, ale wymijająco, że świetny z niego fotograf. On chyba jednak działa w tej branży z prawdziwego powołania. Czuje, że coś mnie dręczy, bo słyszę:

– Czyli nie podobają ci się wyłącznie przez tę sukienkę czy istnieje jeszcze jakiś powód?

Unoszę brew, ale się uśmiecham.

– Podobają mi się. Przez sukienkę tylko trochę mniej, ale naprawdę są świetne.

– Co z nią nie tak?

Wzruszam ramionami. Przygląda mi się i widzę, że nie odpuści. Pozwalam sobie na szczerłość.

– Prezent od przyszłej teściowej. Mam lepsze w szafie. Parska rozbawiony.

– Czyli ta wasza sesja to też prezent dla mamusi?

Rzucam mu mordercze spojrzenie.

– Dla mnie. – Przewracam oczami. – Chociaż pewnie coś z tego też dostanie.

– Skoro dla ciebie, to nie powinno być po twojemu? – zadaje pytanie tak banalne, a jednocześnie tak skomplikowane.

Wzdycham, ale nie chcę wdawać się w tę dyskusję, więc je ignoruję.

– Bardzo ci dziękuję za te dodatkowe zdjęcia. Zapisz sobie, proszę, mojego maila i wyślij mi je osobno razem z fakturą.

Chce coś powiedzieć, ale w tym momencie dzwoni mój telefon. Adam. Odbieram lekko zestresowana, ale on informuje mnie, że na mieście jest tona śniegu i powinien być maksymalnie za pół godziny. Rozłączam się i oznajmiam:

– Powinniśmy już kończyć.

P10TREK

Nie będę jej przecież zmuszał, żeby jeszcze tego nie kończyć, mimo że wyjątkowo dobrze mi się z nią pracuje. Ale po pierwsze te zdjęcia to bonus, po drugie zaraz wróci ten jej narzeczony z kijem w dupie, a po trzecie dzisiaj przecież Wigilia.

Dziewczyna podaje mi maila, którego zapisuję, a potem składam sprzęt. Zerkam przez okno i się zastanawiam, jak długo zajmie mi teraz odśnieżanie auta. I czy w ogóle je znajdę, w tych warunkach wszystkie zapewne wyglądają tak samo.

Chcę się już z nią żegnać, ale w tym momencie odzywa się mój telefon. Przepraszam ją więc na chwilę i odbieram.

– Halo?

– Cześć, sorry, że zawracam ci głowę jeszcze dzisiaj, ale zwolnił się termin w styczniu na ten apartament w Hanzie,

tylko na dzień wcześniej, niż się umawialiśmy... Pasuje ci? Wiesz, wolelibyśmy tam zrobić tę sesję – mówi Amelia, redaktorka portalu, z którym współpracuję.

– Czekaj sekundę, zajrzę w kalendarz. – Odsuwam telefon od ucha i daję ją na głośnik. – Na którego my jesteśmy umówieni?

– Na czternastego, ale jakby dało radę na trzynastego, to cię ozłocę.

– Dobra, ale rano. Tak maksymalnie o dziewiątej.

– Jesteś boski, dziękuję! Zaraz ci wyślę info, który to dokładnie apartament. Wesółych świąt!

– Wzajemnie, pa.

Chowam telefon i sięgam po sprzęt. Gdy już stoję w holu, Magda pyta:

– Na pewno o niczym nie zapomniałeś?

Wzruszam ramionami i wkładam płaszcz.

– Wiesz, raczej nie ma ryzyka, że zapomniałem na przykład pierścionka – dogryzam jej.

– Zabawne. Upewnij się, bo wychodzę razem z tobą.

Sprawdzam kieszenie. Klucze mam, portfel, telefon są.

Ten ostatni znów akurat wibruje, więc go wyciągam.

Czytam wiadomość od Amelii i zastanawiam się na głos:

– Jaki wy tu macie numer?

– Numer czego?

– No... mieszkania.

Magda parska pod nosem i rzuca:

– A to musisz Adama pytać.

Chyba nie rozumiem.

– Dlaczego?

Magda sięga po płaszcz, wkłada go, owija szalik wokół szyi i dopiero odpowiada:

– Ja wiem o tym mieszkaniu tyle co ty.

Unoszę wysoko brew.

– Czyli? Dopiero się wprowadziliście? – pytam półzartem.

– Tak, dzisiaj. Taka niespodzianka...

Mrużę oczy i otwieram drzwi, żeby sprawdzić numer, który okazuje się tym samym, co ten w wiadomości od Amelii. Okej... Już czaję. No idiota.

Uśmiecham się pod nosem i z przekąsem pytam:

– Rozumiem, że dorabiacie sobie wynajmem innym?

MAGDA

– Tak – przyznaję, udając powagę. Teraz to już zostaje mi chociaż pożartować. – Bez sensu, żeby stało puste tylko dlatego, że mieszkamy gdzie indziej.

– Racja. Jak będę tu znów za kilka tygodni, to klucze brać bezpośrednio od was? – Śmieje się beztrósco.

Wychodzimy, a ja się upewniam, że wzięłam pierścionek, telefon i kosmetyczkę. Zamykam drzwi i odpowiadam:

– Wiesz co... Nie. Zostawię je na dole w recepcji.

Parskamy oboje i kierujemy się do windy. Piotr przyciskiem wzywa urządzenie, które musi pokonać do nas prawie całą wysokość budynku, bo wyświetlacz wskazuje, że jedzie z drugiego piętra. W tym czasie mężczyzna pyta:

– Adam już po ciebie przyjechał czy może gdzieś cię podrzucić?

Zaskakuje mnie tą propozycją. Przez kilka sekund przetwarzam szok i dopiero się odzywam:

– Już jedzie. Powinien niedługo być. Jedziemy na wigilię do jego rodziców. Wątpię, żebyś miał tam po drodze, bo mieszkają obok niczego.

– Brzmi fajnie.

– Brzmi – potwierdzam, ale nie dodaję nic więcej.

On także o nic więcej nie pyta. Takie oczekiwanie na windę w ciszy okazuje się całkowicie niekomfortowym rozwiązaniem. Przerywam ją więc.

– A ty? Jakież szalone plany wigilijne?

– W sumie tak – parska. – Nie zwariować.

– O, to może jednak zmierzamy w to samo miejsce.

Uśmiechamy się do siebie. Zerkam na wyświetlacz. Jeszcze trochę.

– A te vouchery masz przy sobie?

– Chyba mam.

Zastanawiam się przez moment. Wpadam na idiotyczny pomysł.

– A jaką wagę ma taki voucher?

– Rok.

Głupia jestem, ale co mi tam.

– To ja poproszę – mówię akurat, gdy drzwi windy otwierają się przed nami.

Piotr puszcza mnie przodem i odpowiada:

– Jaka sesja konkretnie cię interesuje?

– Taka... – Myślę przez moment. – Taka jak ta teraz.

W sensie teraz przed chwilą. Taka jeden na jeden. Żadna święteczna. Taka po prostu...

Wchodzi mi w słowo:

– Indywidualna.

– O właśnie tak! Poproszę voucher na sesję indywidualną.

Piotr odpina torbę, by sprawdzić, czy ma bony przy sobie. Winda zatrzymuje się na osiemnastym piętrze. Drzwi się otwierają, ale nikt do nas nie dołącza. Wymieniamy skonsternowane spojrzenia. Wejście ponownie się zasuwa i jedziemy dalej. Po chwili dźwig znów się zatrzymuje.

PIOTREK

Wyjmuję voucher i szukając długopisu, informuję:

– Cena zawiera sesję w moim studiu albo w plenerze. Miejsce do dogadania. Na życzenie klienta może być oczywiście gdzie indziej. Jeśli gdzieś dalej niż w okolicy, to indywidualnie ustalamy dodatkowe koszty. – Zerkam na drzwi, które chyba nieco zbyt długo się nie otwierają, a potem na Magdę, która również wpatruje się w nie z uwagą.

Mija kilka sekund, zanim dziewczyna pyta:

– To normalne?

– Mam nadzieję, że tak, bo cierpię na klaustrofobię – odpowiadam dość luźno.

Magda wytrzeszcza oczy i dopytuje:

– Naprawdę?

– Nie.

– Nie strasz mnie...

Hamuję śmiech.

– Teraz przynajmniej docenisz fakt, że mogło być gorzej.

Żarty żartami, ale winda nadal nie rusza. Magda się krzywi i pyta:

– Chciałeś mnie właśnie pocieszyć?

Chcę przytaknąć, ale wtedy nagle gaśnie główne światło. Dziewczyzna obrzuca mnie zaniepokojonym spojrzeniem. Nie zapadły kompletne ciemności. Świeci się jakaś awaryjna lampka, ale ewidentnie coś poszło nie tak.

– Obawiam się, że wysiadł prąd – mówię na głos to, o czym myślę, i chowam z powrotem voucher.

– Czyli naprawdę mamy podobne plany wigilijne?

Parskam.

– Może nawet takie same.

– Ale... Co teraz? – pyta, jakby to ode mnie zależało.

Odwracam się w stronę panelu z guzikami i wciskam przycisk alarmu. Nic się jednak nie dzieje. Próbuję raz jeszcze i czekam chwilę. Znów bez skutku.

Wzdycham i wyjmuję telefon. Chcę znaleźć jakiś kontakt do lobby, tylko że... pojawia się jeden mały problem.

– Masz zasięg?

– Poczekaj. – Magda sięga po urządzenie z torebki i sprawdza. – Yyy... Nie...

– W takim razie chyba nie mamy zbyt dużego wyboru.

Przygląda mi się bez zrozumienia, więc dodaję:

– Musimy poczekać. Może to nie potrwa długo. To nowoczesny budynek. Powinien być wyposażony w jakieś agregaty.

– A tu? Na tej naklejce? Coś tam napisali? Może coś się klika? Z kimś się rozmawia? – Magda pokazuje na napis za moimi plecami.

– Napisano, żeby w przypadku awarii dźwigu nacisnąć ten dzwoneczek. – Wskazuję przycisk, który już kilkakrotnie naduszałem.

– To wciśnij.

Przewracam oczami. Czy ona naprawdę nie widziała, że już to robiłem?

Nie komentuję tego, tylko wciskam. Ponownie nic się nie dzieje.

MAGDA

Biorę głęboki wdech. Potem drugi. Kiwam głową, jakby miało mi to pomóc przyswoić sytuację, w której się właśnie znalazłam. Opieram się plecami o ścianę windy i gapię przed siebie. Nic się nie dzieje. Po dłuższej chwili ciszy, słyszę pytanie:

– Dobrze się czujesz?

Zerkam na Piotra. Patrzy na mnie z jakąś troską. Wpatruję się w niego i zastanawiam, jak długo tu będziemy. Czy istnieje ryzyko, że nie pojawię się na kolacji wigilijnej, bo zacięłam się w windzie? Jak tak o tym myślę, to może jednak powinnam zapytać: czy jest szansa?

Uśmiecham się lekko i odpowiadam:

– Jak na zamkniętą w windzie w wieczór wigilijny to całkiem w porządku.

– Zawsze mogło być gorzej.

– Tak, pamiętam, mogłeś mieć klaustrofobię.

Wzrusza ramionami i rzuca bez emocji:

– Mogłoby być też całkiem ciemno... Mogłabyś być tu sama, a w najgorszym wypadku winda mogłaby spaść.

Odkłada torbę na podłogę i siada pod ścianą.

Zrzucam szpilki ze stóp i opadam naprzeciwko niego, po czym nerwowo szepczę:

– Spaść to nadal może...

– W sumie... Ale jak ktoś się dokopie do aparatu, to przynajmniej twoi bliscy będą mieli twoje ładne fotki na pamiątkę.

Parskam.

– A mój narzeczony pomyśli sobie nie wiadomo co, jak zobaczy, że jeszcze robiliśmy zdjęcia po jego wyjściu...

Marszczy nos.

– Ja bym na jego miejscu co najwyżej pomyślał, że to niespodzianka dla niego.

Nie komentuję tego, bo mam dziwne przeczucie, że Adam nie wpadłby na to, że to dla niego. Wyciągam jednak z kieszeni telefon.

– Napiszę mu wiadomość, może jakimś cudem dojdzie – mruczę, bardziej do siebie.

Piszę mu więc, że utknęłam w windzie, i wysyłam, ale nic się nie dzieje.

W mojej głowie pojawia się taka myśl, że Adam na mnie czeka na dole. Winda w końcu rusza, a mój narzeczony dowiaduje się, że przez cały czas siedziałam tu z innym mężczyzną. Nawet jeśli nie z własnej woli, to śmiem przypuszczać, że nie spodoba mu się to.

Te myśli sprawiają, że się stresuję. Wykręcam nerwowo palce, aż w końcu pytam cicho:

– Możesz mnie czymś zająć? Coś mi opowiedzieć? Ale może nie o spadającej windzie... Proszę...

Unosi brew. Przez moment się zastawia, a potem spełnia moją prośbę.

Piotrek

Dobra, widzę, że się stresuje, więc nie pora na żarty. Średnio mi się uśmiecha, żeby jeszcze dostała jakiegoś ataku paniki czy coś. Doceniam więc, że sama wyszła z taką prośbą, tyle że nie mam pojęcia, co takiego jej opowiedzieć. W końcu decyduję się mówić cokolwiek.

– Jakiś czas temu, latem jeszcze – zaczynam – robiłem sesję szalonej siedemdziesięciokilkuletniej kobiecie na motocyklu. – Magda spogląda na mnie z zainteresowaniem. – Chłopak jej wnuczki postanowił zrobić babci taki prezent. Nie prowadziła, ale pozowała w pełnym motocyklowym stroju. Chyba nigdy nie widziałem tak szczęśliwej i zwirowanej osoby jak ona.

Dziewczyna uśmiecha się lekko i komentuje:

– Niektórzy ludzie potrafią zaskoczyć.

Przytakuję.

– To prawda.

Chcę mówić dalej, ale zauważam, że Magda chowa dłonie w rękawach płaszcza i nerwowo pociera stopą o stopę. Ma na sobie przecież nadal pewnie mokre od śniegu cienkie rajstopy, więc to nic dziwnego, że jej zimno. Zwłaszcza że zdjęła buty.

Nie zastanawiając się zbyt długo, ściągam swój płaszcz i kładę go na jej nogach. Kobieta nie kryje ewidentnego zdumienia. Otwiera usta i przez moment po prostu na mnie patrzy. Dopiero po chwili mówi:

- Dziękuję, ale nie chcę, żebyś przeze mnie marzł...
- Ciepło mi. – Wzruszam ramionami.

Może nie jest tu jakoś szczególnie gorąco, ale w przeciwieństwie do Magdy mam na sobie dość ciepły sweter, więc zdecydowanie nic mi nie będzie.

Dziewczyna bierze głęboki wdech i się odzywa:

– Ale za to znajduję w torbie kilka cukierków, ciastka i opłatek. Gdyby rzeczywiście przeciągnęło nam się do kolacji.

Kiwam głową z uznaniem.

- Ale uzbierasz dwanaście? – pytam z powagą.
- Dwanaście potraw... Raczej nie, ale dwanaście ciastek i dwanaście cukierków to na luzie.

Świetnie. Przynajmniej z głodu nie umrzemy.

– Byłem kiedyś z ówczesną dziewczyną na święta u jej rodziców – podejmuję znów po chwili ciszy. Magda kieruje na mnie spojrzenie. – Ubieraliśmy choinkę. W którymś momencie mama Anity poprosiła, żebym przyciął czubek, bo krzywy. Zdziwiła mnie ta prośba, ale poszedłem po nożyczki, zdjąłem... czubek i go przyciąłem. Wszyscy nagle wybuchli śmiechem, bo okazało się, że... miałem przyciąć czubek choinki, a nie szpic... – mamrocę zażenowany pod nosem.